

stołki i krzesła, sklecono z desek łóżko i mieszkanie co się patrzy. Nawet czasem wesoło. Podobnie i w miastach gruzy. Tu sterczą osmolone i postrzępione pociskami mury, czasem całe ulice, to tylko

i w małej chwili odzyskać w bardzo bliskich rozmiarach swoje dawne stanowisko. To praca, o tam pamiętać należy, praca — ta największa idea wkraczającego w nowe granice świata. To Niemcy dobrze rozumieją i dlatego życie tam rozwija się nerwowo.

Tysiączne inicjatywy wielkiego i małego handlu znalazły okazję zmanifestowania swego ducha wynalazków, w hataśliwy i głupi jednak sposób na jesiennym jarmarku w Lipsku. Rozpoczął on się 1 września z całą swoją intensywnością i ruchliwością, przed wojennym pulsem. Pięcioletnia blokada przyniosła niemożliwość wszelkiego eksportu nagromadzonych towarów ręcznego wyrobu, który musiał na składach czekać lepszych czasów. Czasy te właściwie już nadeszły i dlatego rzucono wszystko na lipski jarmark. Ulice rozkwitły przeróżnych barw afiszami z 9500 wystaw, handel, przemysł organizują orszaki reklamacyjne, w gęście iście niemieckim, a więc głupie i puste w swej treści. Przytoczyć kilka próbek? Oto zając i lis przechadzają się trzymając pod ręce być może, że szerzą furę, a nawet pewnie, bo co innego; wielbiad ozdobiony barwnymi wstęgami zachwala wyborną i doskonałą jakąś narodową perfumę, kiedy równocześnie olbrzymia ręka przechadza się w pośrodku eskadry hinduskich książąt manifestacyjnie podaje do wspólnej wiadomości znakomitość reklamowanej — pasty do paznokci. Albowiem zmartwychwstały niemiecki jarmark mimo swego nowomodnego fraka, dźwiga na sobie tradycję jego przeszłości, z jej lampionami i ulicznymi scenkami, kupiecką reklamą na całą gębą, szalbiertwem i całą bezsensowną paradą.



Jarmark w Lipsku: Ruch uliczny podczas jarmarku.

ramowiska. Tymczasem nic się nie robi, bo trudno teraz cokolwiek zaczynać. To też ludzie kryją się po mieszkaniach w kilka rodzin. Wojna nie szczydziła niczego.

## Jarmark w Lipsku.

Gdy w jakimś kraju panuje anarcia i rozruchy, na ulicach sklepy się zamykają, kiedy jednak z powrotem wróci ład i porządek, a ludzie swobodną pierś oddechną, tu i ówdzie i wszędzie zakwita nowe życie, przevala się, płynie bujna i radosna fala wtedy i handel na nowe odsłania swoje oszklone wystawy, bogate i błyszczące, oświetlone i wszelkim sposobem stara sobie zjednać pobok ciągnące tłumy, ich uwagę za cenę każdą przyciągnąć.



Jarmark w Lipsku: Przechadzający się lis i zając jako sensacyjna reklama wielkiego składu futer.

W Niemczech w ostatnim roku sklepy zamykały się kilka razy tu i tam w miarę, jak życie było pod wozem i na wozie. Zdaje się jednak, a dowodem ilustracje, które przytaczamy, że te niespokojne czasy już są daleko za górami i lasami, jak wierzą Niemcy i jak mogą wierzyć nawet słusznie. Bo też socjalistyczny rząd rozumiał dobrze, że teraz Niemcy mają jedyną i najskuteczniejszą broń w ręku, którą przy ich energii potrafią łatwo

niemiecką w Rumunii, a w czasie zawieszenia broni internowanego w zamku Foth pod Budapesztem, w chwili, gdy się gotował do odjazdu do Berlina. Zdawało się początkowo, że zostanie zwolniony,



Jarmark w Lipsku: Reklama na jarmarku.

## Mackensen w Salonikach.

Armia niemiecka, która wszędzie zapuszczała swoje szpony, przypominając te czasy, kiedy to mówiono o Tatarach, że gdzie przejdą, tam już trawa nie porośnie, po wojnie rozprószyła się jak stado wilków, po całej Europie. Swojej przegranej nikt nie uznawał i dlatego tam, gdzie nowy stan rzeczy stworzony przez zmianę stosunków oddzielił ją kordonem świeżo powstałych państw, tam brutalnością i oporem starają się manifestować swoją siłę jeszcze po wojnie. Obecnie wichrzenia i trudną do rozwiązania sytuację wytwarza nad Bałtykiem armia von Goltza, która nie chce obecnie słuchać „rozkazu” wysłanego ze swojej ojczyzny, a państwa koalicyjne darzą go tylko notą po nocy — nie mogąc czem innym.

Podobnie i z armią Mackensena, która z początku rzucała nawet pogroźki Polsce przez którą musiała wracać do Niemiec. Skończyło się na internowaniu marszałka Mackensena, dowodzącego armią

tymczasem stało się przeciwnie: marszałek ma być przewieziony do Francji.

Ostatni jego etap był w Salonikach, gdzie przybył 10. września jadąc przez Belgrad z Fatach (Węgry), gdzie właśnie w tym ostatnim miejscu miał wyznaczony tymczasowy pobyt. Dwóch generałów, siedmiu oficerów i trzydziestu ósmu sekretarzy, ordynansów i żołnierzy towarzyszyło marszałkowi. Z dworca, gdzie wystąpił, zawiózł go samochód z jego oficerem sztabowym, do willi zwanej awiatorską. W tymczasowej „rezydencji” korzysta z dosyć dużej swobody, czekając na chwilę odjazdu do Francji.

W ten sposób marszałek Mackensen, który tak dumnie przeprowadzał swoją wielką armię na podbój Polski, Węgier czy kogo tamkolwiek, obecnie stał się więźniem państw koalicyjnych i musi czekać decyzji co do swego losu.



Mackensen w Salonikach: W Salonikach: marszałek wsiada do samochodu, który ma go zawieźć do willi Awiatorów, miejsca tymczasowego pobytu.